



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

DZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1
270 20-11-97
z dn.

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Drzewo, w które dzieci nie zastuka

Jedynym jasnym punktem nowohuckiego grypsu teatralnego „Pan Jowialski” jest ornitologia. Ja przez to, broń Boże, nie chcę powiedzieć, że cała reszta jest ciemna. Ja chcę tylko powiedzieć – i mówię – że całej reszty po prostu nie ma. A jeśli czegoś nie ma, to nie może być jakies, na przykład – skandaliczne. Więc o czym tu dalej mówić? Brak scenografii, brak muzyki, brak reżyserii i brak aktorów, na czele z Anną Seniuk w roli Szambelanowej Jowialskiej, której to Seniuk – jak na gwiazdę przystało – nie ma najwspanialej. Jest za to Sławomir Sośnierz, pokazujący rolę wielkiego ornitologa – Szambelana Jowialskiego.

Sośnierz kocha ptaki, podgląda gile, czyha na zięby, łowi dzwońce, hoduje czyżyki, buduje czeczotkom klatki, karmi kosy. Sośnierz rozmawia z ptakami i śpi z ptakami. Gdyby spektakl

trwał dłużej, Sośnierz z pewnością zamieniłby się w ptaka. Na szczęście spektakl nie trwa dłużej niż to jest konieczne, by udowodnić, że trwa dokładnie o tyle za długo, ile trwa w rzeczywistości. Słowem – że jest za długi o samego siebie. Nie psioczmy jednak. W końcu właśnie dzięki temu Sośnierz pozostaje człowiekiem. Pozostaje wśród nas, by udowodnić starą prawdę, że każdy artysta teatru powinien mieć jakieś hobby, na przykład – teatr. Jeśli bowiem artysta teatru żadnego hobby nie posiada – światu zagrażać zaczyna jeden wielki gryps. Choćby nowohucki „Pan Jowialski” – nic, za którym nie stoi nawet stary wróbel.

Teatr Ludowy, Aleksander Fredro „Pan Jowialski”, reżyseria Krzysztof Orzechowski, scenografia Anna Sekuła, muzyka Krzysztof Szwajgier, choreografia Jacek Tomasiak.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA
02-015 WARSZAWA
Pl. Starynkiewicza 7

54.....5 z dn. 03.-99

teatry

KOCHAM. NAS TROJE

Szczecin, Teatr Współczesny,
tel. (0-91) 433-66-66

Anna Augustynowicz połączyła w spektakl dwie jednoaktówki Marka Koterskiego. Opo-
wieść o Adasiu Miauczyńskim, nieudaczniku
po przejściach, gorąco poszukującym praw-
dziwego uczucia, acz nie do końca zdolnym,
by mu podolać, została podana z dziwnym
emocjonalnym dystansem. Śmiech propono-
wany przez Koterskiego w jego utworach, pod-
szyty jest zawsze dramatem egzystencjalnym,
który z tej inscenizacji dziwnie wyparował.
Śmiało obyczajowo teksty złożyły się wszelako
na chwilę, kiedy widzowie śmieją się zdrowo
i bez skrzępowania.

NASZE MIASTO

Warszawa, Teatr Współczesny,
tel. (0-22) 825-59-79

Scena prawie pozbawiona sprzętów i rekwi-
zytów. Bohaterowie, mieszkańcy prowincjo-
nalnego miasteczka, wykonują banalne czyn-
ności. Parska np. nieobecna szkap mleczar-
za, pobrzękują niewidoczne butelki... Pomy-
słowy zabieg inscenizacyjny Macieja Englerta
podkreśla filozoficzną wymowę dzieła Thorn-
tona Wildera. Tym właśnie utworem o wiecz-
nej krzątaninie i nieuchronnym przemijaniu, au-
tor chciał nam uświadomić, jak nie umiemy pa-
trzeć. Nie potrafimy dostrzec, że w błahych,
codziennych zdarzeniach tkwi to, co najcenniej-
sze. Życie.

OPOWIEŚCI

LASKU WIEDEŃSKIEGO

Warszawa, Teatr Ateneum,
tel. (0-22) 625-73-30

Pełną dramatyzmu akcja sztuki Ödöna von
Horvátha kontrastuje tu z bez troską muzyką
wiedeńskich walców. To nie zarzut. Insceni-
zator, Agnieszka Glińska, potwierdziła tym
żywo prowadzonym spektaklem umiejętność
kreowania sytuacji, w których aktorzy wyzby-
wają się rutyny i niekoniecznie dobrych,
gwiazdorskich nawyków. Intrygująca, zróż-
nicowana postać Marianny stworzyła Domi-
nika Ostalowska. Jej scenicznego ojca kilka-
ma zdecydowanymi znakami nakreślił Ma-
rian Opania. Zło, wcielone w duszę stojącej
nad grobem fanatycznej wynawczyni prze-
strzegania ustalonych form, zagrała Elżbieta
Kępińska.

OŻENEK

Toruń, Teatr Horzycy,
tel. (0-56) 622-50-21

Przywykliśmy do kolejnych lustrzanych od-
bić tej komedii, a to zgrzebnie rodzajowych, a to
wielce uciesznych. I koniecznie z kilkoma po-
pisowymi aktorskimi szarżami. Przedstawi-
enie Marka Fiedora zdecydowanie odchodzi od
tego typu satyrycznego spojrzenia na rzeczy-
wistość XIX-wiecznej Rosji. Współczesny ko-
stium nie pozostawia złudzeń, że Gogolowskie
„zdarzenie całkiem niewiarygodne” może wy-
darzyć się tu i teraz. Sprawę uwiarygodniają
sprawni aktorzy: Jarosław Felczykowski (Pod-
kolesin) i Sławomir Maciejewski (Koczka-
riew).

PAN JOWIALSKI

Kraków, Teatr Ludowy,
tel. (0-12) 643-71-01

Ozdobą tej komedii Fredry jest gościnny
udział wielkich artystów sceny: Anny Seniuk
(Szambelanowa) i Mariana Cebulskiego (Jo-
wialski). Niezaprzeczalny talent komiczny
ujawnia także Sławomir Sośnierz (Szambelan).
Spektakl w reżyserii Krzysztofa Orzechowskie-
go przyjął sobie za cel rozśmieszenie widzów
i w pełni mu się to udało. Widzowie, którzy
w teatrze szukają czegoś więcej niż tylko śmie-
chu – tu wymuszanego stanowczo zbyt łatwy-
mi środkami – mogą się poczuć rozczarowa-
ni.

ŚMIECIARZ, DZIWKĄ, ZŁODZIEJ...

Łódź, Teatr Nowy, tel. (0-42) 636-08-47

„Śmieciarz, dziwka, złodziej, jego żona, czło-
wiek we fraku i jego kochanka” to farsa w re-
żyserii Piotra Bikonta nastawiona na bez troski
rehot widzów. Na spektakl składają się dwie

jednoaktówki Daria Fo. Humor literackiego
noblisty z 1997 r. jest niewyszukany, przaśny
i plebejski z ducha. Miejscami może irytować.
Spektaklowi nie sposób wszakże odmówić atu-
tów. Świetnego muzycznego zgrania zespołu,
który mógłby śmiało zrobić karierę podwórk-
owych instrumentalistów. W dobrze ustawio-
nych rolach bezbłędna vis comica wyróżnia
się Dariusz Wiktorowicz.

TANGO

Warszawa, Teatr Współczesny,
tel. (0-22) 825-59-79

„Tango” Mrożka to studium tyranii. I cho-
ciaż nieublagane wyroki historii odebrały sztuc-
ce wiele z jej aluzyjno-politycznego kontekstu,
nadal pozostaje piekielnie inteligentną diagno-
zą stanu dusz ludzkich okresu zniewolenia.
Maciej Englert powierzył rolę aktorom, którzy
znanym kwestiom potrafią nadać świeże
brzmienie, wzbogacić je o nowy ton. Taki jest
Zbigniew Zapasiewicz (Stomil) – z siwymi wło-
sami spiętymi w kłótkę, kolczykami w uchu i roz-
chelstanej piżamie bordo. Taki jest też Krzysz-
tof Kowalewski, który okaże się wielce niebez-
piecznym, bo jowialnie sympatycznym Ed-
kiem.

TANIEC ŚMIERCI

Warszawa, Teatr Narodowy,
tel. (0-22) 692-06-10

„Taniec śmierci” wypełnia bezwzględna,
egoistyczna „walka płci” małżonków dobiega-
jących właśnie 25 lat pojęcia – starzejącego
się Kapitana Edgara i jego o dziesięć lat młod-
szej żony, byłej aktorki. Adam Hanuszkiewicz,
dyrektor sceny narodowej w latach 1968–
1982, znakomicie zainscenizował sztukę
Strindberga i po mistrzowsku zagrał w niej ro-
lę Kapitana. W jego interpretacji Edgara stać
na odruch wielkoduszności. Partnerują mu
aktorzy, którzy pod jego okiem stawiali pierw-
sze zawodowe kroki na deskach Narodowe-
go: Anna Chodakowska i Krzysztof Kolber-
ger.

TATUOWANA RÓŻA

Warszawa, Teatr Powszechny,
tel. (0-22) 818-25-16

Tę inscenizację sztuki Tennessee William-
sa warto polecić z powodu koncertowej gry
Ewy Dąkowskiej. I choć rolę nie oczekującej
już zbyt wiele od życia kobiety, której przyda-
rza się ostatnia prawdopodobnie uczuciowa
szansa, nietrudno wyobrazić sobie lepiej wy-
reżyserowaną, aktorstwo Dąkowskiej zdecy-
dowanie wyrasta ponad artystyczny poziom
całości. Sceny, w których rozbudzone zmysły
Serafiny delle Rose walczą ze skrajnym, po-
sycylijsku pruderejnym pocuciem przyzw-
woitości, chwytają za gardło. Reżyserował Zdzi-
sław Wardejn.

TRZY SIOSTRY

Łódź, Teatr Jaracza,
tel. (0-42) 632-66-18

Ujmująca skromność tej inscenizacji wy-
daje się godna polecenia każdemu teatroma-
nowi. Reżyser Barbara Sass podporządkowa-
ła swoją wizję założeniom utworu Czechowa.
Skróty tekstu nie płaczą toku narracji, ani nie
gubią idei. Siostry, na miarę wspólnego suk-
cesu, zagrały Agnieszka Kowalska (Olga),
Agata Piotrowska-Mastalerz (Masza) i Gabrie-
la Muskała (Irina) – odpowiednio kruche, by
marzyć i odpowiednio silne, by trwać nieugię-
cie przy swoim, pomimo splotu niepowodzeń
i osobistych tragedii, które co rusz przynosi im
życie.

ZEMSTA

Warszawa, Teatr Polski,
tel. (0-22) 826-79-92

„Zemsta” w reżyserii Andrzeja Łapickiego jest
artystycznym i frekwencyjnym wydarzeniem.
Daniel Olbrychski (Cześnik), Ignacy Gogolewski
(Rejent), Wiesław Michnikowski (Dyndalski),
Grażyna Barszczewska (Podstolina), Izabella
Bukowska (Klara), Piotr Bąk (Wacław) posie-
dli perfekcję mówienia Fredrowskim wier-
szem, jak gdyby posługiwali się nim na co
dzień. Mianem kreacji nazwać można ujawnia-
jącą tragiczny rys rolę Papkina stworzoną przez
Damiana Damięckiego. Marzącego o zakos-
towaniu sławy, aczkolwiek tak po ludzku pod-
szytego tchórzem, i przez to właśnie śmieszne-
go Papkina, nie ogląda się często.

notatki KULTURALNE



Sławomir Sośnierz, Anna Seniuk, fot. Zbigniew Łagocki

Figle z gwiazdą

Pytanie historyków literatury, w jakim stopniu pan Jowialski ucieleśnia wady narodowe, nie zaprzętało zbyt wielu głów twórców inscenizacji w nowohuckim Teatrze Ludowym. I słusznie. Reżyser, Krzysztof Orzechowski, postanowił zmierzać w kierunku czystej farsy i, aby zapewnić sukces, do popisowej roli zaprosił wybitną specjalistkę w dziedzinie fredrologii - Annę Seniuk. Aktorka, obdarzana ogromnym kredytem zaufania i witana gromkimi brawami, nie zawodzi publiczności.

Jak przystało na profesjonalistkę, gra lekko, pewnie, starannie wydobywając pointy. Status gwiazdy ułatwia jej kreowanie postaci Szambelanowej, która - zgodnie z intencjami hrabiego Fredry - rozstawia wszystkich po kątach. Tym trudniejsze staje się zadanie dublującej warszawską znakomitość aktorki. Beata Schimscheiner wywiązuje się z niego dzięki komediowym talentom i... ognistemu temperamentowi. Z „wieku i urzędu” wykonawczyń wynika, że obie Szambelanowe muszą być różne: Anna Seniuk z żelazną konsekwencją gra monstrualnego i przezabawnego kobietona, Beata Schimscheiner nie wyrzeka się pewnego psychologizmu, co w zderzeniu z precyzyjną fredrowską maszynką sceniczną daje efekt komiczny.

Przedstawienie „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry, zrealizowane tradycyjnie, „po Bożemu”, już z założenia

niezłym widza zaskoczyć nie może. Wolor stanowi prosta scenografia Anny Sekuły, która uniknęła pukusy, by zamknąć akcję w banalnym pudełku szlacheckiego dworku.

Tytułowy pan Jowialski (Marian Cebulski) to zramolowały staruszek, który budzi pobłażliwą sympatię. Wspaniale partneruje mu Eugenia Horecka, rozkoszna w niebotycznej głupocie i dobroci pani Jowialska. Aktorka, której kwestie ograniczają się niemal wyłącznie do idiotycznego „figle, figle”, uczyniła ze swej roli perelkę. Uznaniem należy się także Sławomirowi Sośnierzowi: vis comica i zabawna charakteryzacja z pewnością pomogły w wykreowaniu rozbijającej postaci Szambelana. Jednak śmiech, jaki wywołuje na przykład monolog o grubym i cienkim kijku, to zasługa nie tyle zewnętrznych zabiegów, ile komediowej intuicji aktora. Wojciech Wysocki rysuje postać nieszczęsnego amanta Janusza grubą kreską, która przypomina styl kabaretu Monty Pytona - jego bohater tak samo drażni i bawi kretyzmem.

Gorzej jest niestety, gdy akcja zwalnia, a farsa ustępuje tonacji nieco bardziej serio - między innymi w scenach Ludmira i Wiktora, którzy stoją na zewnątrz świata Jowialskich i komentują wydarzenia. Mimo kilku dobrych ról, spektakl jest nierówny. Momentami kręci się jakby na jalo- wach obrotach, staje się nieco przemądrzały i pretensjonalny, trąci szkolną lekturą. Przeważnie jednak jest śmiesznie - wszak Fredro naprawdę wielkim komediopisarzem był.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



Andrzej Deskur, Beata Schimscheiner, fot. Zbigniew Łagocki

XXIII Opolskie Konfrontacje Teatralne - Klasyka Polska '98

Nasi młodzi czarodzieje

Iwona Kłopocka-Marcjasz

Opolskie „Dziady albo młodzi czarodzieje” okazały się najlepszym przedstawieniem XXIII Opolskich Konfrontacji Teatralnych - Klasyka Polska. Ten sukces z jednej strony był możliwy dlatego, że Adam Sroka robi tu od dwóch sezonów dobry teatr, a z drugiej strony deszcz nagród, który spadł na „młodych czarodziejów” potwierdza słuszność polityki artystycznej w „Kochanowskim” i każe wierzyć, że Opole staje się jednym z ciekawszych ośrodków na mapie teatralnej kraju.

Kilkanaście premier, do których doprowadził od listopada 1996 roku nowy dyrektor opolskiego teatru - raz lepszych, raz gorszych, ale na ogół lepszych - niezależnie od tego, czy opartych na tekstach współczesnych czy klasycznych dowodzi, że w „Kochanowskim” myśli się o teatrze nowoczesnym, szuka nowych znaczeń i mówi własnym głosem, nie bojąc się ryzyka.

„Dziady albo młodzi czarodzieje” w reżyserii Adama Sroki



„Pan Jowialski”

są ukoronowaniem takiego myślenia. Jest to tym ważniejsze, że dotyczy polskiej klasyki, jej sztandarowego dzieła.

Od kilku lat toczy się dyskusja, jak grać narodową klasykę, zwłaszcza tę, która przez lata Polski Ludowej służyła porozumiewaniu się tegoż narodu w sprawach najistotniejszych - a więc dotyczących tożsamości, niezależności, wolności - ponad cenzurą stojącą na straży oficjalnej polityki. Jak grać zwłaszcza romantyków, gdy nie trzeba już do publiczności puszczać oka, bo wszystko można powiedzieć otwarcie i głośno i wcale nie trzeba do tego wykorzystywać teatru. Od lat krytycy mówią, że narodową klasykę trzeba „grać inaczej”, że trzeba szukać w niej nowych znaczeń. Poszukiwania reżyserów świadczą, że nie jest to rzecz prosta. Od czasu, gdy polityczny, narodowowyzwoleńczy i martyrologiczny klucz do klasyki trzeba było wyrzucić, dobierano się do niej w przeróżny sposób, niestety często wytrychem.

Mickiewiczowskie „Dziady” sprawiają twórcom bodaj najwięcej trudności. No bo jak tu

zapomnieć te najważniejsze w dziejach scenicznych utworu - Dejmkę i Swinarskiego. Tym większa radość, że Adamowi Sroce udało się dopasować do arcydzieła Mickiewicza nowy klucz - może jeszcze nie złoty, delikatne zgrzyty słychać przy jego obracaniu, ale skuteczny, otwierający i dziełu wieszcza, i teatrowi nowe perspektywy.

Nagrodzony Grand Prix festiwalu, reżyser wyrzucił z tekstu cały wątek martyrologiczno-polityczny. Niektórzy zarzucają

daje się jednak, że Sławomir Federowicz jako Gustaw-Konrad zasłużył choćby na wyróżniające wymienienie.

Na tym tle druzgocącą porażkę poniosły „Dziady” z Teatru Lubuskiego. Co chciał przez nie powiedzieć reżyser Adam Orzechowski, nie wiadomo, bo nawet jeśli była tam jakaś myśl, to utonęła w chaosie i hałasie. Oczywiście widać, że reżyser z jednej strony wpisał całość w ramy ludowego obrzędu, a z drugiej sprawę Konrada uczynił od początku przedmiotem walki sił Dobra i Zła, nadając jej wymiar transcendentny, ale i jedno, i drugie nie obroniło się w realizacji. Całość przypominała rozsypaną układankę, z której elementami trudno komukolwiek dojść do ładu. Najwyższe zdumienie budzi uczynienie z Gustawa i Konrada dwóch całkowicie odrębnych postaci, granych przez dwóch aktorów - przemiana Gustawa w Konrada miała przecież wymiar duchowy. Jedyny sens tej fizycznej zamiany był taki, bełkoczącego niezrozumiale Gustawa wymieniono na dysponującego dobrą dykcją Konrada. Ale i to nie do końca było potrzebne, bo reżyser większość tekstu kazał aktorom mówić chórem. Jazgot panował więc taki, że nawet włączenie na scenie telewizyjnych „Wiadomości” nie zwróciłoby niczyjej uwagi. Dalsza analiza przedstawienia przypominałaby znęcanie się nad twórcami. Na koniec więc odrobina niekłamanej zachwytu - dla sceny egzorcyzmów, oryginalnej, pięknej teatralnie, niepowtarzalnej. Szkoda, że iskra Boża zaświeciła Orzechowskiemu tak krótko. Mickiewicz nie zasłużył na taką katastrofę, zwłaszcza przed 200. rocznicą swych urodzin.

Jeśli wieszysz patrzył na Konfrontacje z zaświatów, to balsamem po tych czyszcących mękach były dla niego zapewne kieleckie „Ballady i romanse”.

Piotr Szczerski przekonał nas, że na klasykę trzeba nie tylko inaczej spojrzeć - czego, jak już wspomniano domaga się krytyka - ale też inaczej ją usłyszeć. Szczerski nadstawił więc ucha na brzmienie „Ballad i romansów” i usłyszał, jakie są zabawne, lekkie, dowcipne, nawet frywolne. Przedstawienie w jego inscenizacji to pyszna zabawa - i wcale nie kosztem Mickiewicza. Reżyser oddał pokłon jego wrażliwości, wyobraźni, a nade wszystko wierze w system wartości świata przedstawionego. Dodał do tego kapkę ironii, subtelne dystansu wyrażonego strojem, gestem, muzyką - i zabrzmiała ta stara, kochana poezja tak współcześnie, blisko naszemu poczuciu humoru, jak najlepsze teksty ambitnego kabaretu literackiego. Nie byłoby to możliwe bez świetnych wykonawców, a zwłaszcza **Violi Arlak**, która znakomicie operując zmianą tonu, nastroju i drobnym rekwiizytem raz była Świtezianką, topielicą, to znów „panią, która zabiła pana”.

Izabela Cywińska, przewodnicząca festiwalowego jury, wyraziła w rozmowie z „NTO”



„Dziady albo młodzi czarodzieje”

Zdjęcie: Tadeusz Parcej

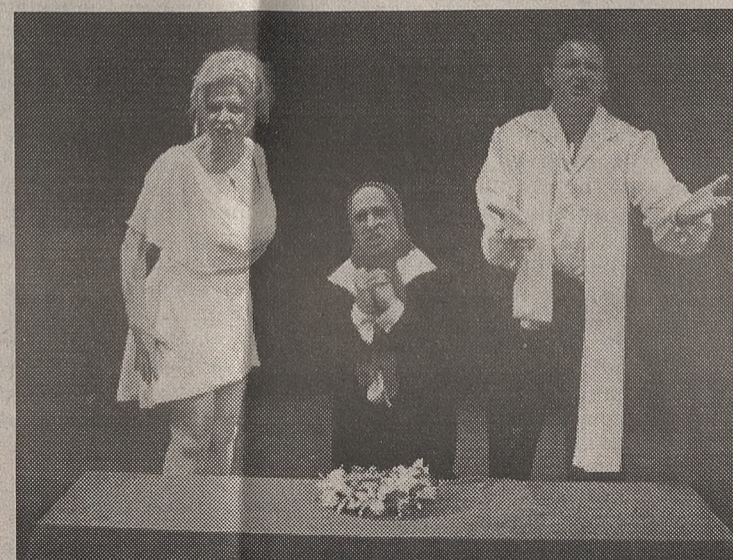
pogląd, że niektóre z naszych klasycznych tekstów powinny odejść na zasłużony odpoczynek. Po obejrzeniu toruńskich „Karykatur” wydaje się, że bez żalu można na jakiś czas odłożyć do lamusa między innymi tekst Kisielewskiego. Co prawda najmłodsza spośród festiwalowych reżyserów - **Iwona Kempa** - zrobiła wszystko, byśmy ujrzeli nieobcy naszym doświadczeniom wizerunek artysty-kaboty, ale ciekawiej go oglądać w innym niż młodopolski kostiumie. Szkoda czasu i atlasu.

Być może to samo należałoby zrobić z „Panem Jowialskim”. Fredro niewątpliwie jest wciąż autorem wartym grania, ale nie w całości. **Krzysztof Orzechowski** też chyba miał pewne wątpliwości, bo niemal stanął na głowie, by przedstawienie uatrakcyjnić - widać nie dowierzał sile samego hrabiego. Za wszelką cenę miało być śmiesznie - no bo jak inaczej, skoro to komedia - i było śmiesznie, ale obfitość nagród, jakie spadły na zespół z krakowskiego Teatru Ludowego to przesada proporcjonalna do farsowej przesady, którą się w przedstawieniu posłużono, byle tylko na widowni nie zaległa śmiertelna cisza. Rzeczywiście śliczne były kostiumy **Anny Sekuły** (nagroda) i bardzo dobre aktorstwo z wybi-

jającą się kreacją **Sławomira Sośnierz** (nagroda) w roli Szambelana. Spełniła swoje zadanie sprowadzona w charakterze głównego działacza **Anna Seniuk**, ale znawcy jej talentu mogli przewidzieć, kiedy wywróci oczy, a kiedy przemówi basem - bo też nic nowego do roli Szambelanowej nie wniosła.

Świeżością powiało - z racji rozpanoszonej na scenie młodości - w studenckim „W małym dworcu”, ale lepiej by było, gdyby to, ładne zresztą i dobrze zagrane przedstawienie, nie znalazło się w konkursie, który jednak ma być konfrontacją sztuki dojrzałej.

Dojrzałej, ale nie zasklepionej, otwartej na nowe brzmienia. Zdaniem jury zabrakło tych nowych brzmień w krakowskiej „Kłatwie” ze Starego Teatru. Chyba niesłusznie. **Andrzej Wajda** zrobił tragedię Wyspiańskiego tak, jakby powstała pod słońcem starożytnej Grecji. Do antyku nawiązuje piękna scenografia **Krystyny Zachwatowicz**, rewelacyjnie współgra z nabrzmiewającym dramatem muzyka **Zygmunta Koniecznego**. Zespół „Starego” jak zwykle imponuje doskonałym aktorstwem. Przedstawienie jest zwarte, precyzyjne w każdym detalu. Mistrz po prostu wykonał mistrzowską robotę. To mało? Wystarczy. ■



„Ballady i romanse”

Zdjęcie: Piotr Polak

Triumf Adama Mickiewicza

Opole nie miało w tym roku głowy do festiwalu scenicznej klasyki polskiej. Podczas gdy na scenie Teatru im. Jana Kochanowskiego dyrektor Adam Sroka gościł sześć startujących w konkursie przedstawień z całego kraju i pokazywał własną wersję Mickiewiczowskich „Dziadów”, mieszkańcy miasta pochłonięci byli protestami przeciwko pozbawianiu Opola praw stolicy województwa. Plakaty i afisze festiwalowe ginęły w powodzi żółto-niebieskich flag miasta, transparentów i hasel.

Teatrem silni

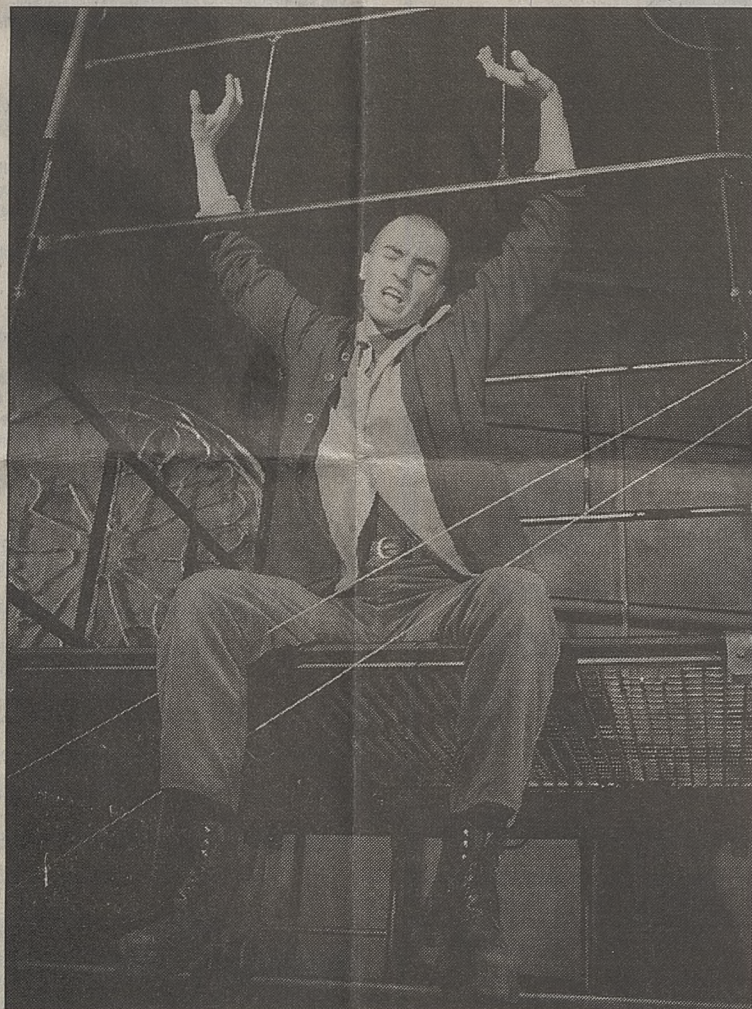
Hasło umieszczone w witrynie księgarni nad książkami Jana Edmunda Osmańczyka i innych opolskich autorów, głosi: „My też piórem silni”. Okazuje się, że nie tylko piórem. Werdykt jury 23. Opolskich Konfrontacji Teatralnych Klasyka Polska '98 jest wielkim triumfem Adama Mickiewicza i Opola, które może poszczycić się najbardziej obsypanym nagrodami spektaklem. Przedstawienie „Dziady albo młodzi czarodzieje” otrzymało Grand Prix dla adaptacji, inscenizacji i reżyserii Adama Sroki, ważne nagrody regulaminowe: dla aktorów, za scenografię — dla Izy Toroniewicz, muzykę — dla Krzysztofa Sz wajgiera oraz pozaregulaminową nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy 23. OKT.

200. rocznica urodzin Adama Mickiewicza spowodowała, że w konkursie wystartowały aż trzy przedstawienia (na siedem ogółem) wg utworów wieszcz. Dwie wersje „Dziadów”, bo obok opolskiej, także teatru w Zielonej Górze w reżyserii Adama Orzechowskiego (nagroda za muzykę dla Andrzeja Głowińskiego) oraz „Ballady i romanse” w reżyserii Piotra Szczerskiego z Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. To kolejny Mickiewiczowski triumf — nagroda dla reżysera, i dwie nagrody aktorskie (na czworo występujących): dla Izy Arlak i Krzysztofa Wierzbickiego.

Klucz do wyobraźni

Powodu, dla którego inscenizacje utworów Mickiewicza przeżywają renesans, nie upatrywałbym wyłącznie w rocznicowej okazji. Reżyserom udało się znaleźć klucz do wyobraźni współczesnego odbiorcy.

Adam Sroka przedstawił wędrowną Gustawa-Konrada przez kolejne kręgi wtajemniczeń. Grany przez Sławomira Federowicza romantyczny bohater słowami utworu wieszcz wyraża myśli młodego pokolenia wstępującego w twarde dorosłe życie, buntowniczo zrywającego z gnusną przeszłością. Reżyser wyeksponował najbardziej uniwersalne i ponadczasowe wątki utworu, eliminując, na ile to możliwe,



Sławomir Federowicz jako Konrad w obsypanym nagrodami opolskim przedstawieniu „Dziady albo młodzi czarodzieje”

FOT. TADEUSZ PARCEJ

całą sferę znanej ze szkoły martyrologii i mesjanizmu polskiego narodu.

Konrad-Federowicz chodzi w dżinsach i ma nóż sprężynowy w kieszeni. Na pewno nie jest uosobieniem losu narodu. Jest z krwi i kości. Jest człowiekiem — żywym, autentycznym, współczesnym — choć nie każdemu miłośnikowi twórczości Mickiewicza musi taki Konrad od razu przypaść do gustu.

Inne festiwalowe „Dziady”, w reżyserii Adama Orzechowskiego z Zielonej Góry, zrealizowane bardziej tradycyjnie, nie miały w sobie ani tej desperacji, ani dynamiki, ani siły, by konkurować z mocno określona, sugestywną wersją Adama Sroki. Nie sposób „Dziadom” Adama Orzechowskiego odmówić jednego — wspaniałej sceny egzorcyzmów. Konrad (Artur Beling), szarżujący na stole unoszonym przez chór miotających się wściekle złych Duchów, recytujących wraz z nim bluźnierstwa, tra-

fia na nieruchomo stojącego Księdza Piotra (Andrzej Nowak), uzbrojonego jedynie w słowo Boże i krzyż. To wielka scena, o niezwyklej sugestywności i sile wyrazu.

Adam Mickiewicz w kieleckiej inscenizacji „Ballad i romanse” Piotra Szczerskiego zdaje się być zupełnie innym autorem niż jego posagowe wizerunki utrwalone szkolnymi lekturami — jasnym, promiennym, pełnym radości życia. Przedstawienie przenika dyskretny humor, który ociepla i oswaja mroki romantycznych uniesień, a grana „na żywo” łagodnie jaszująca, pastiszowa muzyka Konstantego Wileńskiego, naddaje strofom Mickiewicza nieoczekiwane nowe znaczenia. Takie czule i wyrozumiałe — lecz bynajmniej nie protekcyjne — spojrzenie na ekspresję romantycznej epoki, wydaje się dziś, w czasach trzeźwej racjonalności, jedynie możliwe do akceptacji. Rok temu opole nie miało okazji obejrzeć katowickie wysta-

Nagrody 23. Opolskich Konfrontacji Teatralnych Klasyka Polska '98

Jury w składzie: Izabella Cywińska (przewodnicząca), Olga Tokarczuk, Jerzy Bińczycki, Paweł Konic i Leszek Mądzik przyznało następujące nagrody

Grand Prix

Adam Sroka — za adaptację, inscenizację i reżyserię przedstawienia „Dziady albo młodzi czarodzieje” wg Adama Mickiewicza w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu

Nagrody reżyserskie

Piotr Szczerski — za inscenizację i reżyserię „Ballad i romanse” Adama Mickiewicza w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

Krzysztof Orzechowski — za reżyserię „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry w Teatrze Ludowym w Krakowie-Nowej Hucie

Nagrody aktorskie

Viola Arlak za rolę w „Balladach i romansech”

Krzysztof Wierzbicki za rolę w „Balladach i romansech”

Marian Cebulski za rolę tytułową w „Panu Jowialskim”

Sławomir Sośnierz za rolę Szambelana w „Panu Jowialskim”

Nagroda zespołowa — aktorzy biorący udział w przedstawieniu „Dziady albo młodzi czarodzieje”

Nagroda honorowa w postaci wazy pełnej piwa — dla młodzieży aktorskiej z Akademii Teatralnej w Warszawie grającej w spektaklu „W małym dworku” Stanisława Ignacego Witkiewicza

Nagroda za scenografię

Iza Toroniewicz — „Dziady albo młodzi czarodzieje”

Nagroda za kostiumy

Anna Sekuła — „Pan Jowialski”

Nagroda za muzykę

Andrzej Głowiński — „Dziady” Adama Mickiewicza w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze

Krzysztof Sz wajgier — „Pan Jowialski” oraz „Dziady albo młodzi czarodzieje”

Nagroda dziennikarzy akredytowanych przy 23. OKT

„Dziady albo młodzi czarodzieje”

Nagroda publiczności

Anna Seniuk — za rolę Szambelanowej w „Panu Jowialskim”

wienie „Ballad i romanse” w konwencji serio i przyjęli je z daleko idącą powściągliwością.

Nie byłoby udanych kieleckich „Ballad i romanse” bez świetnie władających wierszem aktorów. Viola Arlak, Krzysztof Wierzbicki, Edward Janaszek i Robert Ostolski dokonywali cudów transformacji, odgrywając „z marszu” krocie rozmaitych postaci. Miłą niespodzianką spektaklu okazała się Viola Arlak, ujawniająca przy okazji swych Mickiewiczowskich ról niezwykle talent komiczny, zdolności piosenkarские i parodystyczne.

Kraków na tarczy

Reżyserii Szczerskiego nie sposób odmówić inteligencji. Przysłałoby się jej nieco więcej przy realizacji komedii Aleksandra Fredry „Pan Jowialski” w reżyserii Krzysztofa Orzechowskiego z Teatru Ludowego w Krakowie. Inszenizacja ta przyjęła sobie za jedyny cel zabawę. Bawiła wprost, ponad i obok tekstu Fredry, wszystkimi dostępnymi środkami. Na

szczęście nagrody aktorskie jurorzy przyznali Marianowi Cebulskiemu i Sławomirowi Sośnierzowi, którzy w swych rolach nie szarżowali.

O ileż ciekawiej, z prawdziwym talentem i szlachetną powściągliwością bawili nas studenci Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej z Warszawy w dyplomowym przedstawieniu „W małym dworku” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jurorzy nawiązali im za to wazę piwa.

Na ile gorzkiego — pokaże czas. Gorzkie chwile, jak myślę, przeżywali twórcy i artyści Starego Teatru z Krakowa. „Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy wyszła z konkurencji konkursowej bez żadnej nagrody. Stary Teatr po raz kolejny na tarczy.

Nie dostrzeżona została też debiutanka praca Iwony Kempy „Karykatury” Jana Augusta Kisielewskiego z Teatru im. Horzycy w Toruniu.

Patronat prasowy nad festiwalem sprawowała „Rzeczpospolita”.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Jak przystało na Festiwal Sztuk Przyjemnych, jego czwarta edycja zakończyła się nadzwyczaj przyjemnie. Na scenie Teatru Powszechnego obejrzelśmy inscenizację „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry zrealizowaną przez zespół Teatru Ludowego z Nowej Huty, a wyreżyserowaną przez Krzysztofa Orzechowskiego. Dodatkową atrakcją spektaklu był gościnny udział Anny Seniuk w roli Szambelanowej.

Postulat „przyjemności” przedstawienie Ludowego wypełnia aż nadto sumiennie. Budząca wątpliwości interpretacyjne, wieloznaczna sztuka Fredry, określona zupełnie poważnie przez Boya-Zeleńskiego jako sfinks polskiej literatury (jego opinie cytuje program), potraktowana została przez Orzechowskiego jak przyjemna opowieść z beztroskiego życia dworu szlacheckiego, którego mieszkańcy nie pominą żadnej okazji, żeby się zabawić.

Intryga „Pana Jowialskiego” oparta jest na podwójnej maskaradzie – uśpiony wędrowiec (który udaje, że śpi) zostaje przeniesiony do dworu i tam domownicy dla zabawy udają, że są jego – sultana – poddaniymi. Wędrowiec, wędząc jeszcze lepszą zabawę, gra swoją rolę do końca. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi niemal postaciami komedii. W ży-

ciu udają kogoś innego, przybierają wygodne dla nich w danym momencie maski. Żadnej z nich nie da się jednoznacznie określić. Jednak u Orzechowskiego nie wzbudzają wątpliwości widza, podejrzeń. Choć mówią tekstem Fredry, gubią bogactwo charakterów, tajemnicę prawdy o człowieku, a pozostają wyłącznie nieskomplikowanymi postaciami z komedii.

Pan Jowialski (przyjemny **Marian Cebulski**) to – bez cienia wątpliwości – prostoduszny staruszek, skory do żartów, pogodnie nastawiony do otoczenia. Trzyma rękę na pulsie, komentując mądrymi przysłowiami, bajeczkami i wierszykami przypadki, które spotykają najbliższych. Wizerunek rodowego mędrca kłóci się z tym, że pod jego boki, pośrednio za jego sprawą, wnuczka Helena (zagrana bez wyczucia przez **Katarzynę Galicę**) zostanie wydana za mąż za człowieka, którego nie kocha. Jednocześnie do nobliwego ojca zupełnie nie pasuje syn, Szambelan – tchórz, pantofel i pierdoła. **Sławomir Sośnierz** bly-



Na zdjęciu: Sławomir Sośnierz i Anna Seniuk

Fot.: Zbigniew Łagocki

skotliwie zagrał udręczonego przez żonę-heterę pana Jana, dla którego całym światem są jego ptaszki w klatkach. Ludmir (poprawny **Andrzej Deskur**) – sympatyczny młody człowiek z fantazją, zdaje się zjawiać w samą

porę, żeby wybawić Helenę z opresji. Pokazany jak najbardziej pozytywnie – w rzeczywistości jest wyrachowanym graczem, który cynicznie wykorzystuje sytuację i „romansową” naturę dziewczyny najpierw dla swoich

literackich obserwacji, a potem bezczelnie dla zdobycia posagu. Z kolei Szambelanowa – na scenie wyrachowana sekutnica, egoistka, nieczuła – w przeszłości przeżyła wielką tragedię: straciła pierwszego męża i malutkiego synka. W interpretacji tej postaci nie ma śladu tamtych przeżyć.

Zresztą w tym wypadku dla widzów nie to było najważniejsze. Wystarczała sama obecność **Anny Seniuk**. Gwiazda, kilkakrotnie zmieniając kostiumy, grała partię solo, parodiując swoją postać i będąc nieco ponad rolą. Niektóre kwestie wypowiadała, wybijając rytm stopą, ale często w trakcie spektaklu zbierała brawa. Reszta aktorów, nie wykraczając poza ramy, które nakreślił im reżyser, nie gorzej bawiła publiczność. Nawet milczący lokaj (**Krzysztof Górecki**) niemal każdym swoim wejściem wzbudzał szczerą wesołość.

Spektakl się podobał, bo zagrany z fantazją w bajecznych kostiumach i dekoracjach **Anny Sekuły** był po prostu przyjemny.

BOGDAN SOBIESZEK

3. Spektakl statyczny. Aktor, siedzący na stole podczas długich monologów lub na stojąco odgrywającego dialogi, ogląda się bez emocji.

Minusy:

"Dobleskalica"
nr 22 (XII 1997)

Joanna Tarpan

3. Funkcjonalne rozwiązywanie przestrzeni. Tępy plan gry pozwalają przenosić miejsce akcji bez konieczności zmiany dekoracji.

Beata Zwierchowka

Plusy:

1. Spektakl opiera się na kilku dobrze nakreślonych farsowych typach, które uruchamiają sceniczną maszynkę gagów i anegdot. Występująca gościnnie Anna Seniuk daje przykład solidnej roboty, widać, że odtwórczyni roli Szambelanowej z niejednego fredrowskiego pieca chleb jadła – umiejętnie wygrywa pointy, reaguje na partnerów, panuje nad widownią. Dublująca ją Beata Schimscheiner nieźle wywiązuje się z niewdzięcznego zadania: gra z werwą i unika pułapki naśladowania gwiazdy, zmierzając raczej w kierunku pastiszu. Obdarzony vis comica Sławomir Sośnierz bawi do łez jako rozbijający niebotyczną głupotą, acz obdarzony gołębiem sercem Szambelan. Aktor wykorzystuje każdą okazję do ośmieszenia zidioćciałej, ogarniętej jedną manią postaci. Do najbardziej efektownych scen należy jego monolog o kijkach – dopracowany pod względem mimiki, przemyślany w każdym słowie i geście. Eugenia Horecka (Pani Jowialska) z wdziękiem gra echo tytułowego bohatera, jej rola opiera się właściwie na wypowiedzianiu na kilkanaście sposobów słowa „figle”. I to wystarczy. Tomasz Wysocki konsekwentnie rysuje grubą kreską figurę niefortunnego amanta Janusza.

2. Prosta scenografia Anny Sekuły buduje umowną, zaznaczoną zaledwie kilkoma elementami (drzewo, krzesła i stolik, łóżko) przestrzeń gry, nie jest kolejną imitacją wnętrza szlacheckiego dworku. Dzięki olbrzymiemu świecznikowi scena miłostki między Heleną a Ludmirem nieoczekiwanie nabiera delikatnego liryzmu.

Straszony – własne nogami.

4. Skupienie się na fabule. Odnosi się wrażenie, że co chwila aktorzy bezpowrotnie tracą szansę na powiedzenie czegoś istotnego, co tkwi w tekście i to wcale nie głęboko ukryte. Irytuje potraktowanie wielowarstwowej komedii Szekspira jako farsy czy prostej komedii omyłek.

5. Niepotrzebne popisy wokalne i taneczne opóźniają rozwój akcji i hamują tempo przedstawienia. Mają jedynie udowodnić, że adepci aktorstwa potrafią również śpiewać i tańczyć.

6. Przy tak starannie wykonanych kostiumach dziwią brzydkie detale scenografii, na przykład brązowe kotary.

Minusy:

1. Rozwiązania sytuacji w przeważającej mierze są dość sztampowe i nijakie, inwencja reżysera ograniczyła się do zaznaczenia wejść i wyjść. Dlatego, gdy choć na chwilę ustają anegdoty i cięte riposty, spektakl zaczyna trącić szkolną lekturą.

2. Właściwie nie wiadomo, jaką rolę ma pełnić fałszujący zespół muzyczny, który pojawia się pomiędzy poszczególnymi scenami.

3. Grany przez Andrzeja Deskurę Ludmir – puszczający oko do publiczności komentator – grzeszy samouwiebieniem.

pan jowialski

Teatr Ludowy w Krakowie
Aleksander Fredro
reżyseria: Krzysztof Orzechowski
scenografia: Anna Sekuła
muzyka: Krzysztof Szwałbier
choreografia: Jacek Tomasiak
premiera: 25 października 1997

Agnieszka Frycz-Więcel

Gazeta Krakowska

30-520 Kraków
ul. Warneńczyka 14

26 2 10 11 11-97

Nr z dn.

Premiera w Teatrze Ludowym

Tort z rodzinzkami



Fot. Zbigniew LAGOŃSKI

Sławomir Sośnierz i Anna Seniuk w „Panu Jowialskim”

Przyjęcie u cioci. Sałatki, wędlina, wódeczka. Kulminacyjny punkt imprezy: ciocia wnosi tort. Odchudzająca się właśnie pani Kryśia patrzy na to z przerażeniem. Co zrobić? Nie wypada przecież odmówić. Pani Kryśia pracownicę oddziela masę od ciasta, symbolicznie dziubiąc rodzinę i z obłudnym uśmiechem wychwalając jakość wypieku. Miałam wrażenie, iż w sytuacji pani Kryśi znalazł się reżyser „Pana Jowialskiego” — ostatniej premiery w Teatrze Ludowym.

Sztuka hrabiego Aleksandra Fredry została poszatkowana przez Krzysztofa Orzechowskiego na poszczególnych rolach niczym mdły torcik, który — zdaje się — wydał mu się za mało dietetyczny. Każda z postaci stworzyła osobne kreacje, nieraz bardzo efektowne, by nie rzec efekciarskie, które zderzone ze sobą tworzą słodką konsystencję, spływającą wymową komedii Fredry.

Główną atrakcją przedstawienia miała być zaproszona z Warszawy Anna Seniuk. Powitana brawami artystka pokazała zabawną acz nie pozbawioną maniery Szambelanową, która knując swą intrygę sama się w nią zaplątuje. Aktorka jest naprawdę śmieszna, gdy zatyka poduszkami uszy, by nie słuchać po raz setny powiedzonek teścia, czy wspominając bez ustanku swego pierwszego męża. Ale kiedy dochodzi do rozpoznania zaginionego przed laty syna, gwiazda dalej brnie w komediowe gagi, gubiąc kompletnie wiarygodność bohaterki.

Lecz spektakl ma też swoje rodzinę. Najsmaczniejszą z nich wydała mi się Eugenia Horecka w roli Pani Jowialskiej. Dawno na scenie nie widziałam tak autentycznej radości grania i tak niewymuszonego poczucia humoru. Kiedy zostaje przez męża zmuszona do zbisurmanienia się i nałożenia tureckich szarawarów jest do tego stopnia uroczo zażenowana, że nawet największy ponurak musi się uśmiechnąć. Pan Jowialski Mariana Cebulskiego jest za to bardzo wyciszony, skupiony na swoich przysłówach i powiedzonkach, choć potrafi też ze swadą opowiadać znane wszystkim bajeczki.

Grający Ludmira Andrzej Deskur wyakcentował ciekawie zmianę jaką zaszła w nim w stosunku do pięknej, romansej Heleny (Tamara Arciuch). Najpierw traktuje ją dość ironicznie jako bohaterkę swej przyszłej książki, by pod koniec pokazać autentyczność właśnie rodzącego się uczucia. Najładniejszą sceną z jego udziałem (i zresztą w całym spektaklu) to ta, kiedy Ludmir

siada w fotelu zaimprovizowanego na scenie teatrzyku, by z dystansem przyglądać się komedii jaką odgrywa przed nim rodzina Jowialskich.

A ci — jak pamiętamy ze szkolnej lektury — porywają śpiącego pisarza, by zabawić się jego kosztem i wmawiając mu, że jest tureckim sułtanem. Ten teatr w teatrze zakomponowany został przez autorkę scenografii Annę Sekułą z najdrobniejszymi detalami. Na podwyższeniu ustawiono bogate łóżce władcy, za którym znalazły się czerwone fotele. Nie zabrakło symbolicznych masek i szafy z kostiumami niczym w teatralnej garderobie.

I właśnie o tym jest m.in. „Pan Jowialski”, o komedii jaką ludzie odgrywają przed sobą, o maskach jakie nakładają, by wydać się innymi niż naprawdę są. Reżyser zdaje się o tym wiedzieć, acz nie do końca się z tym zgadza, spływając komedię Fredry do kabaretowych popisów. A szkoda, bo ten tort przyrządzony przez hrabiego mógł być całkiem smacznym deserem.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

Aleksander Fredro „Pan Jowialski”; reżyseria: Krzysztof Orzechowski; scenografia: Anna Sekuła; muzyka: Krzysztof Szwałkiewicz; premiera prasowa: listopad 1997.

Większe imieniny u cioci...

O dbył się już trzeci, który okrzyknęli jubileuszowym. Zaprosili do klubu „Wolność FM”. Tych dwóch ludzi, aktorów, absolwentów krakowskiej PWST, **Wojtek Szawul** (z lewej) i **Łukasz Żurek** (fot.1) powołało do życia **Krakowski Raut Aktorów**. Był to Międzynarodowy Dzień Teatru – to głównie, by był bal dla aktorów, bo wszystkie branże się bawia, tylko nie aktorzy, by ludzie pracujący w jednym teatrze mogli się ze sobą spotkać prywatnie i żeby było trochę tak jak na imieninach u cioci... Ale nie nudno. I było...

Już po raz trzeci wręczono **Złote Maski** dla najpopularniejszych aktorów krakowskich i najlepszego przedstawienia krakowskiego. Plebiscyt organizują „Gazeta Krakowska”, Radio RMF FM. Wybierają krakowianie. „Złotą Maskę '97” otrzymała **Dorota Segda** (fot.2). Laureat „Złotej Maski '96”, **Jerzy Bińczycki** (fot.4) odczytał nazwisko kolejnego laureata. Został nim **Jerzy Trela**. Za najlepszy spektakl krakowscy widzowie uznali „Pana Jowialskiego” Fredry w reżyserii **Krzysztofa Orzechowskiego**.

Laureaci (fot.6; od lewej) Krzysztof Orzechowski, Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego, który wystawił „Pana Jowialskiego”, **Dorota Segda**, **Jerzy Trela**.

Leszek Piskorz, prezes oddziału krakowskiego ZASP, miał powody do zadowolenia. Uczcił zresztą ludzi teatru stosownym wystąpieniem (fot.8).

Aktorzy mieli wreszcie czas na długie, nocne artystów rozmowy. **Jerzy Radziwiłowicz** i jego teatralna koleżanka, **Małgorzata Hajewska-Krzysztofik** (fot.5), **Anna Radwan** (fot.7).

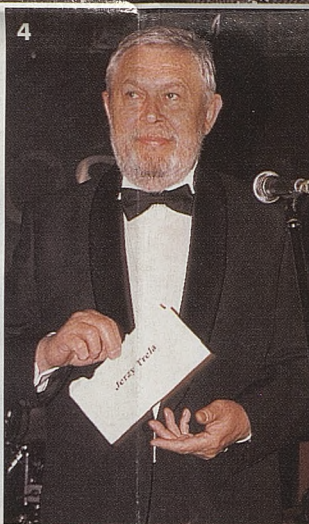
Jerzy Gratek przybył z siostrą, projektantką ogrodów (fot.9).

Olaf Lubaszenko nie tylko tańczył... (fot.3).

Jadła i napitków starczyło dla wszystkich, mimo iż przyszło 900 osób (fot.10). Sponsorzy bowiem okazali się hojni, może dlatego, że nad rautami rozciąga pieczę **Krakowska Fundacja Artystów Teatru** (KFART). W skład jej Rady Nadzorczej wchodzi m.in. Andrzej Wajda, Krystyna Zachwatowicz, Jerzy Trela, Krystian Lupa... Słowem wiele znamienitych osobistości krakowskich scen.

Myliłby się jednak ten, kto myślałby, że KFART to tylko raut. To przede wszystkim wspieranie, zdobywanie środków i realizowanie pomysłów reżyserów, aktorów, nieformalnych trup teatralnych...

Fot. EPOKA



NOTY

Teatr Ludowy Kraków-Nowa Huta: **PAN JOWIALSKI Aleksandra Fredry. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Anna Sekuła. Premiera 25 X 1997.**

Wita nas kapela "włościan galicyjskich", która od ucha do ucha rżnie na wesołą nutę. A więc zabawa z Fredrą, nim jeszcze zajmiemy miejsca na widowni. Jak się okaże, jest to zabawa bliższa farsie niż wysokiej komedii. Farsowych chwytów w grze aktorów i sytuacjach jest co niemiara, z wpadaniem na mur-kuliśę włącznie. Pani Jowialska zakłada hajdawery i pokazuje widzom białe majtasy w pełnej krasie (Eugenia Horecka). Ale Fredrowska fraza dobrze brzmi w ustach aktorów, choć nie wszyscy równie dobrze punktuja dowcip. Pan Jowialski Mariana Cebulskiego, staruszek ścichapek, jest w opowiadaniu bajeczek niezrównany. Szambelanowa ma fason kobiety wojskowej, aczkolwiek z pretensjami (widziałam Beatę Schimscheiner, gra na zmianę z Anną Seniuk), Andrzej Deskur, amant jak się patrzy, wlał w Ludmira sporo życia. Jednak metateatralność tej komedii, trudna i fascynująca od dawna interpretatorów, nie została rozwiązana dostatecznie (choć wyraźnie przez reżysera i scenografa zaznaczona w kompozycji przestrzeni). Raz jeszcze okazało się że, jak pisał Boy, jest to "sfinks naszej literatury".

BARBARA OSTERLOFF



Andrzej Deskur (Ludmir), Beata Schimscheiner (Szambelanowa)

Teatr Centrum Kultury w Grudziądzu. Akademia Sztuk Wizualnych z Poznania: **DOKĄD ZMIERZA TA CHWILA na kanwie jednoaktówek KRAM KAROLINY i DZIWNY JEŹDZIEC Michela de Ghelderode. Reżyseria i inscenizacja: Janusz Andrzejewski, scenografia: Andrzej Kapela, Monika Kantor, Piotr Hossa. Premiera 28 XI 1997.**

W foyer teatru publiczność zaatakował łoskot muzyki techno. Na jednej ze ścian wyświetlono wyimki kronik filmowych, traktujące o nędzy i okrucieństwie świata. Nieznośny hałas potęgowała mocno nagłośniona ścieżka dźwiękowa. Między wielowatowymi głośnikami a ekranem przechadzali się aktorzy w strojach z komedii dell'arte i cyrkowych, żonglowali, o czymś z widzami rozmawiali, ale nie wiadomo, o czym, bo nie było słyhać. Uwertura ta trwała 15 minut. Další ciąg spektaklu, już na scenie, był mniej więcej taki sam. Biedny Ghelderode, bogato inkrustowany cytatami, parafrazami, aluzjami literackimi, plastycznymi, muzycznymi, miał powiedzieć, że świat jest chaosem, w którym zwycięża zło, że artyści są tego świata sumieniem. Nie powiedział. Został zagłuszony, wybelkotany. Przedstawienie udowodniło pewną oczywistość: każde działanie artystyczne, zwłaszcza alternatywne, ponowoczesne - wymaga olbrzymiej dyscypliny myślowej. W grudziądzkim spektaklu nieobecnej.

MICHAŁ KASPEROWICZ



Piotr Witon (Arlekin), Patrycja Kasperczak (Kolombina), Mikołaj Fajfer (Pierrot)

FOT. ROBERT C. OSSOWSKI

Teatr Miejski w Gdyni: **ZBIÓR BZDUR wg Wiesława Dymnego. Scenariusz i reżyseria: Marek Pacuła, scenografia: Elżbieta Wernio. Premiera 29 XI 1997.**

Reżyser nadał przedstawieniu formę cyrkowej zabawy. Część tekstów Wiesława Dymnego świetnie mieściła się w tej konwencji, ale nie wszystkie. Piosenka o czterech koniach, wykonana przez clowna, żonglującego swoimi sztucznymi nosami, znaczy już coś innego niż w oryginale. Generalnie szkopuł tego widowiska polega na tym, że surrealistyczne wiersze, piosenki czy skecze Dymnego dośmieszono jeszcze żartem teatralnym, parodią, pastiszem. Trzeba jednak stwierdzić, że aktorzy dobrze się czują w cyrkowej konwencji, łatwo nawiązują kontakt z publicznością, sami się bawią, unikając szarzy i łatwego grepsu. Ale też pośród szóstki aktorów nie odnajduję kogoś, czyj wdzięk i dowcip (pewnie nie tak niepowtarzalnie przewrotny jak u Dymnego) szczególnie zapadłby mi w pamięć. Rozumiem, skądinąd szlachetne, intencje Marka Pacuły, by na małej scenie teatru gdynskiego nie udawać krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Ale zastanawiam się, czy widzowie tego spektaklu, którzy przecież nie muszą wiedzieć, kim był Dymny i skąd się wziął - rozumieją *esprit* tego artysty i jego twórczości.

WOJCIECH MAJCHEREK



Scena zbiorowa

FOT. EWA GRABOWSKA-SADŁOWSKA

NOTY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

45-086 O P O L E
ul. Powstańców Śląskich 9

78 2-04-98

Nr z dn.

Dziś na XXIII OKT - Klasyka Polska '98

Buffo i farsa



Dziś na Konfrontacjach pora na uśmiech. Zobaczymy Mickiewicza w stylu buffo, czyli „Ballady i romanse” z kieleckiego Teatru im. Żeromskiego oraz farsowego Fredrę, czyli „Pana Jowialskiego” z Teatru Ludowego w Krakowie.

Rok wydania „Ballad i romanów” - 1822 - przyjęło się uznawać powszechnie za datę przełomu romantycznego w Polsce. O nowatorstwie cyklu zadecydowały ballady. Mickiewicz sięgnął w nich do polskiej tradycji, łącząc elementy epickie, liryczne i dramatyczne, co odpowiadało romantycznej zasadzie niepodzielności świata. Temu samemu służyła też różnorodność nastrojowa cyklu, np. rubaszny humor „Pani Twardowskiej”, groza „Lilii”. Romantyczna była także rola poznawcza przyznana „czuciu i wierze”, a nie „mędrca szkiełku i oku” oraz znaczenie przepisywane szeroko rozumianej kulturze ludu - od kolorytu zewnętrznego po system wartości.

„Ballady i romanse” ostatnio coraz częściej kuszą twórców teatralnych. W ubiegłym roku na Konfrontacjach pokazana została inscenizacja **Ireny Jun**, ta sama twórczyni przygotowała później spektakl w opolskim teatrze lalek.

Piotr Szczerski, reżyser kieleckiego przedstawienia, tłumaczy przeniesienie Mickiewiczowskich wierszy na scenę z jednej strony wiarą w nośność słowa w teatrze, a z drugiej fascynacją światem duchów i zjaw, obecnym w balladach oraz tkwiącym w nich głęboko kodeksem moralnym. Przy tym wszystkim jednak zapowiada spektakl **lekki i dowcipny**, w stylu buffo. „Mówiąc szczerze - twierdzi reżyser - ten Mickiewicz jest buffo,

jego ballady są przeżabawne. Taki klimat chciałem oddać na scenie”.

„Pan Jowialski” - który pokazany zostanie jako drugie dziś konkursowe przedstawienie - to najbardziej wieloznaczne dzieło Fredry, które przez badaczy i inscenizatorów bywało różnie rozumiane. Waler komedii mieści się nie w akcji, ale gorzkiej i przenikliwej analizie środowiska, przeprowadzonej poprzez wyraziście zarysowane postacie. Na ich czele staje Jowialski, który dostarczał najwięcej kłopotów interpretacyjnych: czy jest to tylko „stara Bajka”, sypiąca przysłowiami i porzekadłami, czy też mądry kpiarz, który pod płaszczykiem dobroduszości stawia przed otoczeniem ironiczne zwierciadło. Postać ta była zwykle popisową kreacją wybitnych aktorów, z wielkim powodzeniem grał ją m.in. Ludwik Solski. W krakowskim przedstawieniu zagrał ją **Marian Cebulski**.

Reżyser przedstawienia **Krzysztof Orzechowski** zrezygnował z „próby znalezienia klucza interpretacyjnego, który pozwoliłby na wypracowanie konsekwentnej i jednorodnej formy scenicznej”. Postanowił wykorzystać ogromną fantazję i humor tekstu i poszedł w kierunku farsy. Sprzymierzeńca znalazł w **Annie Seniuk**, która w roli twardej Szambelanowej rozstawia wszystkich po kątach.

„Ballady i romanse” pokazane zostaną o godz. 17 na Małej Scenie, a „Pan Jowialski” o godz. 19 na Dużej Scenie.

Jutro w programie „Karykatury” Kisielewskiego w reż. Iwony Kempy. Pokaże je Teatr im. Horzycy w Toruniu o godz. 19 na Dużej Scenie.

IWONA KŁOPOCKA

Opolskich konfrontacji ciąg dalszy

„Kłatwa” Stanisława Wyspiańskiego zrealizowana w Starym Teatrze w Krakowie była bodaj najbardziej oczekiwanym spektaklem Konfrontacji. Zadziałała magia wielkich nazwisk — sztukę wyreżyserował Andrzej Wajda, scenografię przygotowała Krystyna Zachwatowicz, a muzykę napisał Zygmunt Konieczny.

Ascetyczny Wyspiański

Spektakl został przyjęty entuzjastycznie, choć niektórzy narzekali trochę, że był strasznie ascetyczny i posagowy. Chyba niestety — dramat **Wyspiańskiego** należy do tych tekstów, którym udziwnienia i próby „pogłębiania” są zbędne. Historia mówi sama za siebie, a reinterpretację zapewnia sama zmiana kulturowych konwencji. To połączenie naturalistycznej opowieści ludowej z rodzimą wersją antycznej tragedii inaczej było odbierane w epoce Wyspiańskiego, inne zaś sensy generuje dziś, w dobie obyczajowego liberalizmu, gdy dyskusja o grzechu budzi uśmiech rozbawienia. Ten właśnie kontrast wydobyl **Wajda**, traktując „**Kłatwę**” jako opowieść o dojrzewaniu do moralnej samowiedomości i odpowiedzialności.

Spektakl mocno akcentuje związki z antyczną tragedią — nawet chór wieśniaków skanduje w rytm antycznych stóp, rezygnując z normalnego akcentowania. Podobny charakter ma surowa scenografia, której głównym elementem jest mur oddzielający plebanie od wioski — jest równocześnie realistyczna i umowna. Spore wrażenie robi przejmująca muzyka, w której słychać ciężki oddech, być może spalonej ziemi, być może bezlitosnego bóstwa czuwającego nad moralnym ładem świata.

Mogą się podobać **Jan Frycz** i **Monika Jakowczuk**, kreujący postacie Księ-

dza i Młodej, ale prawdziwy popis sztuki aktorskiej dają bohaterowie drugiego planu: **Izabela Olszewska** jako Matka, **Jerzy Nowak** jako Dzwonnik i **Magda Cielecka** w roli Dziewki.

Kabaretowy Mickiewicz

„Ballady i romanse” wyreżyserowane przez **Piotra Szczerskiego** na deskach Teatru im. **Stefana Żeromskiego** w Kielcach pozostawiają widza z mieszanymi uczuciami. Trudno nie podziwiać choreografii i aktorskiego kunsztu, wątpliwości budzić musi przyjęta konwencja. **Szczerski** potraktował „Ballady...” tak jakby miał do czynienia ze skeczami napisanymi dla „Kabaretu Starszych Panów”.

W rezultacie mamy dysonans treści i formy. Oczywiście dysonans zaplanowany. Cóż z tego jednak, skoro efekt nie zawsze jest najszcześniejszy. Choć wrzuszamy się „Balladami...” inaczej niż ich pierwsi czytelnicy, trudno je traktować jako kolejne opowieści o Laurze i Filonie, które można już odgrywać wyłącznie w duchu kabareciku **Olgi Lipińskiej**. Metafizyka i moralne napięcie tekstów **Mickiewicza** są autentyczne i wciśnięcie ich we frywolny gorsecik komedii buffo jest ryzykowne. Na szczęście, gdy w grę wchodzi ballady z założenia ludyczne, zabawa jest naprawdę przednia. Przykładem może być „Pan Twardowski”, gdzie **Krzysztof Wieczorek** (mag) i **Edward Janaszek** (Mefisto) stworzyli naprawdę prześmieszny duet.

Sprawdza się grana na żywo muzyka **Konstantego Wileńskiego**. Nieźle wypadła **Viola Arlak**, która gra niczym **Kalina Jędrusik** (konwencja zobowiązuje) i z autoironicznym dystansem wciela się kolejne kobiece stereotypy — raz jest zadurzoną dziewczyną, innym razem żoną-zabójczynią, która potrafi pieśń o leżącym pod liliami mężu odśpiewać w sposób naprawdę drapieżny, niczym song **Brechta** i **Weilla**.

Szczerski tłumaczył, że choć ballady same w sobie uważa za przezabawne, ważny jest dla niego także zawarty w nich moralny kodeks, który wypada wiernie oddać, a nie — ośmieszyć. Rzekomy rozbawił wszystkich, ale ten ostatni postulat pozostał raczej deklaracją bez pokrycia. Konia z rzędem temu, kogo kielecki spektakl skłonił do jakichkolwiek moralnych refleksji.

Jowialny Fredro

Anna Seniuk dostała gromkie brawa, gdy tylko wyszła na scenę. Nie zdążyła się nawet odezwać. Entuzjastyczne przyjęcie „**Pana Jowialskiego**” Teatru Ludowego z Krakowa w reżyserii **Krzysztofa Orzechowskiego** pokazało, że od teatru nie zawsze oczekuje się głębokich przeżyć intelektualnych i estetycznych — czasem kupuje się bilet tylko po to, by się pośmiać i pogapić na gwiazdy znane z telewizji.

Inscenizacja **Orzechowskiego** jest bardzo zabawna i bardzo płytka. Ci, którzy doszukują się w sztuce **Fredry** drugiego dna, refleksji nad ludyczną stroną naszej natury, byliby rozczarowani. *Postanowiłem obnażyć literacki nadmiar i bogactwo tego tekstu, wykrzesać jego nieokiełznaną fantazję i humor. I tyle* — napisał w programie reżyser. Jak obiecał, tak zrobił. Spektakl powędrował w rejony czystej farsy, gdzie przesada jest cnotą. Przebawny jest nawet **Krzysztof Górecki** w roli sztywnego, ale cokolwiek niesamowitego lokaja. Nie zawodzą też inni. Występują gościnnie **Seniuk** z powodzeniem wciela się w rolę Szambelanowej. W niczym nie ustępuje jej **Sławomir Sośnierz** jako Szambelan — gdy mozolnie wymyśla przysłowie o grubych i cienkich patyczkach, wszyscy wręcz fizycznie czujemy, z jak ciężkim przedsięwzięciem mamy do czynienia. Wzbudzenie takiej empatii to sztuka nie lada. W sumie — kupa śmiechu.

MAREK ŚWIERCZ

OBCHODZENIE WIESZCZA

W swoim jubileuszowym roku Adam Mickiewicz zostanie zajeżdżony tak, że na całe lata odechce się nam wieszcz. Pierwsze symptomy choroby rocznicowej odnalazłem na opolskim przeglądzie

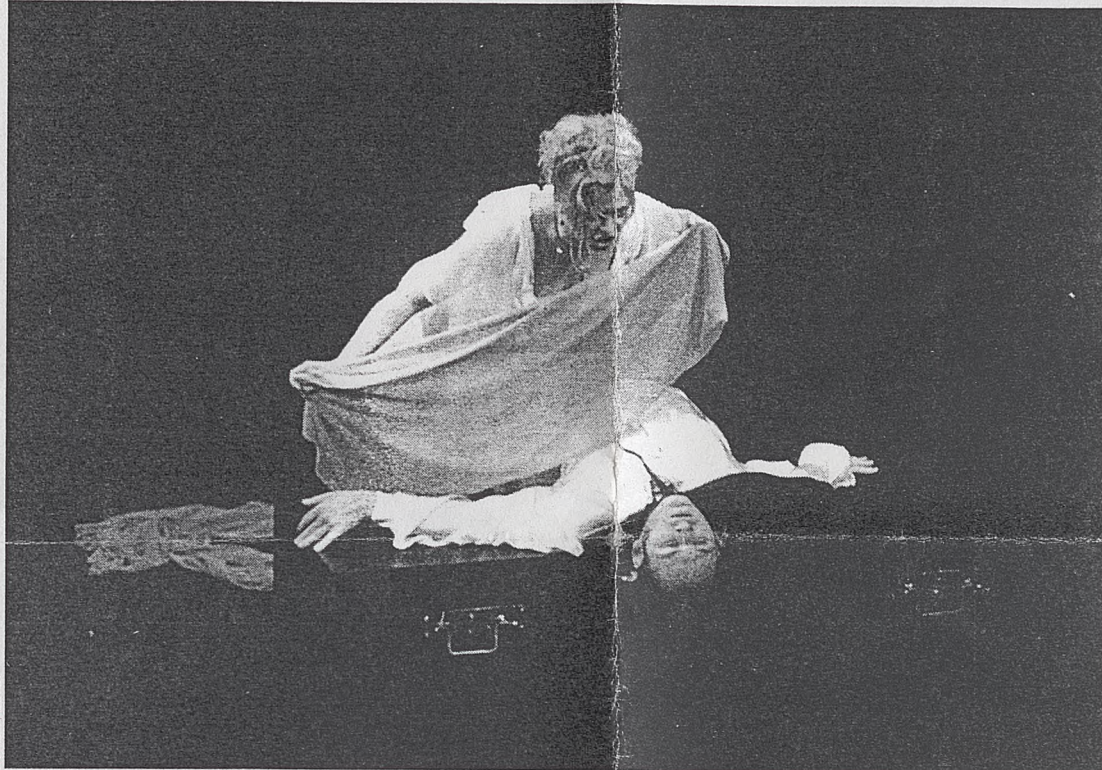
Zanim trafiłem do Opola, odwiedziłem teatr w Jeleniej Górze, gdzie tuż przed opolskim festiwalem odbyła się premiera „Dziadów” – już trzecia w tym sezonie. Spektakl, który reżyserował Grzegorz Mrówczyński, można by zaliczyć do akademii z okazji 200. rocznicy urodzin wieszcz, zwłaszcza że pojawia się w nim sam Mickiewicz, którego gra sam reżyser. Byłoby to jeszcze jedno przedstawienie do oglądania o jedenastej rano, między wf. a religią, gdyby nie inwencja inscenizatora, który doszedł do wniosku, że Konrad jest po prostu Panem Bogiem, przebranym dla niepoznaki w białą koszulę i czarne spodnie. W związku z tym odkryciem w finale przedstawienia Konrad, zamiast udać się na zsyłkę, udaje się na szczyt schodów, gdzie rozkłada ręce. Na ten widok wszyscy kłękają: diabły i anioły, chiopi białoruscy i dworacy pana Senatora, a z głośników rozlega się na cały regulator hymn „Veni Creator” z VIII Symfonii Mahlera.

Trzy razy „Dziady”

To słabe przedstawienie z zaskakująco dobrą główną rolą sprowadzonego z Poznania Mariusza Sabiniewicza łączy w sobie wszystkie paradoksy rocznicowych imprez. Z jednej strony publiczność pierwszy raz od lat słyszy we własnym teatrze prawie cały tekst najważniejszego polskiego dramatu, z drugiej – walczy ze snem podczas czterogodzinnej spektaklu i dowiaduje się różnych zdumiewających rzeczy na temat pochodzenia głównego bohatera. W związku z tym powstaje pytanie: czy te księgi aby na pewno muszą złączyć pod strzechy?

Spektakl Mrówczyńskiego na opolski przegląd nie zdążył, zdążyły za to „Dziady” z sąsiedniej Zielonej Góry. Adam Orzechowski zastrzegł w Opolu, że przygotowując swój spektakl, nie myślał o rocznicy. Istotnie, widowisko nie ma w sobie nic z akademii, jednak jest równie nieudane jak akademie z Jeleniej Góry. „Dziady” przedstawiane jako sen Konrada w celi zmieniają się w chaotyczny ciąg obrazów i nakładających się dialogów, który wywołuje raczej skojarzenia z Witkacym i jego „mózgiem wariata na scenie”. Na dodatek w roli Gustawa obsadzono człowieka z wadą wymowy, w związku z czym pierwsze części dramatu są absolutną zagadką. Jednocześnie ten sam reżyser potrafi zainscenizować scenę egzorcyzmów tak, jak nikt przed nim: Konrad unoszony jest na stole przez bandę diabłów, którzy niczym wielogłowa bestia odpowiadają chórem na egzorcyzmy księdza. To skandal, że reżyser tej genialnej sceny nie umie sobie poradzić z resztą dramatu.

Jedynym reżyserem, który miał powód do wystawienia „Dziadów”, był Adam Sroka, zdobywca Grand Prix festiwalu. Dla Sroki „Dziady” są dalszym ciągiem „Wilka stepowego” Hessego, „Zestawu do śmierci” Sontag i „Ptaśka” Whartona, czyli powieści o odmien-



„Ballady i romanse” z Teatru im. Żeromskiego w Kielcach to rodzaj opartego na ironii kabaretu

cach i outsiderach, które adaptował przedtem na scenę. W dramacie Mickiewicza interesuje go dojrzwienie bohatera, który tutaj wygląda, jakby urwał się z któregoś z ostatnich młodzieżowych filmów: „Wilków” albo „Farby”. W pomarańczowych spodniach z ciuchów, z nożem w kieszeni, stoi naprzeciw księdza, który go kiedyś kształcił, a dzisiaj jest mu obcy. Ta spowiedź człowieka, który nie znajduje sobie miejsca ani w Kościele, ani poza nim, brzmi jak spowiedź całego pokolenia, które w latach 90. oglądało kompromitację wartości i autorytetów i dzisiaj szuka ich na własną rękę. Z dobrą rolą Sławomira Federowicza, z symboliczną scenografią Izzy Toroniewicz, która nad sceną zawiesiła wielkie, zardzewiałe koła zębate jako symbol mechanizmu świata, który się zaciął, spektakl „Dziady albo Młodzi Czarodzieje” wyróżniał się spośród całego repertuaru tegorocznych konfrontacji.

Mimo tego sukcesu przyszłość dzieł Adama Mickiewicza w poświęconym mu roku nie przedstawia się najciekawiej. Myślę, że do rzadkości będą należały takie inscenizacje, jak zrobione z dowcipem „Ballady i romanse” Piotra Szczerskiego z Teatru im. Żeromskiego w Kielcach, rodzaj kabaretu ze śpiewami i recytacją, opartego na ironii, z jaką aktorzy wcielają się w postaci topielców, młodzieńców, pustelników i zdradzonych mężów z nowogrodzkiej stron. W tej kategorii dominuje raczej przaśny humor, jaki prezentował niedawno we Wrocławiu Piotr Cieślak w swoim muzycznym widowisku „Mickiewicz śmiesz, tumani, przestrasza”, gdzie tematem żartów byli łysi, kobiety ze wsi oraz pedały.

Pospolite ruszenie

To żalotne, że teatr nasz nie potrafi inaczej działać niż na zasadzie pospolitego ruszenia. Na tym tle dość niespodziewanie błysnęła Iwona Kempa, która nie bała się wyciągnąć z lamusa „Karykatur” Kisielewskiego, tej sto lat liczącej satyry na modernistów. Jest jasne, że losy wchodzących w życie artystów są bliskie młodej absolwentce krakowskiej reżyserii, która zdążyła już wystawić dalszy ciąg „Karykatur” – adaptację „Wspólnego pokoju” Uniłowskiego. W nowocześnie zrealizowanym przedstawieniu z toruńskiego Teatru im. Horzycy bardziej chodzi o pokazanie moralnych kompromisów, w które wchodzi bohaterowie Kisielewskiego niż o wskrzeszenie niezapom-

nianego nastroju krakowskiej bohemy. Niestety, sentymenty kończą się, gdy nie ma kasy – tutaj reżyserka jest absolutnie dzieckiem swojej epoki.

Co do Fredry, na dobre wywietrzył z niego romantyzm i patriotyzm, w który go pakowano w poprzedniej epoce. Dzisiaj, jak mówi reżyser „Pana Jowialskiego” z Teatru Ludowego w Nowej Hucie Krzysztof Orzechowski, Fredro nie musi służyć jako parawan dla treści patriotycznych i można się oddać czystej zabawie. W ten sposób jednak Fredro zostaje przeniesiony w okolice zarezerwowane dotychczas dla fars. W „Panu Jowialskim” wystarczyło, aby Anna Seniuk tylko zagadała grubym głosem, a publiczność już pękała ze śmiechu. W sumie jest to teatr realizowany środkami sprzed stu lat i coraz bardziej przypomina filmy z cyklu „W starym kinie”.

Na festiwal z przyczyn technicznych nie przeniesiono „Nocy listopadowej” z Teatru Narodowego, była za to inna sztuka Wyspiańskiego, „Kłatwa” w reż. Andrzeja Wajdy ze Starego Teatru. Porażka tej inscenizacji, już druga w ostatnich latach, daje do myślenia, czy historia księdza, który złamał celibat, może być dzisiaj odczytywana w kategoriach tragedii, jak ją zapisał Wyspiański. Realizatorzy zrobili wszystko, by tragedię zbudować na scenie: Krystyna Zachwatowicz nadała plebanii antyczne kształty, Zygmunt Konieczny w muzyce oddał rytm greckiego chóru, Wajda zadbał, aby po scenie nie poruszali się żywi ludzie, ale symbole: symbol miłości matczynej, symbol grzechu i symbol zwątpienia. Tymczasem publiczność na każdą wzmiankę, że ksiądz śpi z gospodynią, reagowała dyskretnym śmiechkiem zupełnie nie z tej parafii. Nie przypadkiem chyba do łóżek kapłanów zagląda dzisiaj głównie czasopismo „Nie”. Tak czy inaczej bez żywych, cierpiących ludzi zamiast pomników nie poruszy nas żadna historia, a w szczególności historia księdza spod Tarnowa.

Co po martyrologii

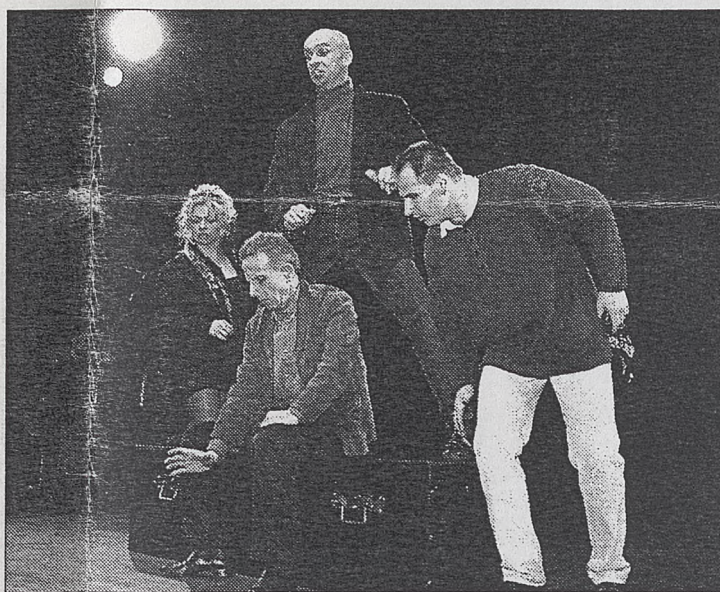
Z chwilą, gdy teatr pozbył się wątków narodowych i historycznych z klasyki, dystans między polskim repertuarem a pozostałą literaturą teatralną zmniejszył się. Widać to w Opolu: Sroka Mickiewicza wystawia podobnie jak Whartona, Krzysztof Orzechowski nie miałby problemów z komediami Cooneya, a Iwona Kempa podobne tematy co u Kisielewskiego czy Uniłowskiego

znajdzie w „Czarodziejskiej górze”. Jest to z jednej strony przyjemne odkrycie: nareszcie ktoś za granicą pojmie tę naszą pełną łez i cierpienia twórczość. Z drugiej strony, zupełne oderwanie od historii prowadzi do takich paradoksów jak scena więzienna w „Dziadach” Sroki, w której nie wiadomo, za co ci filomaci właściwie siedzą. Nie roniłbym łez nad wycinaniem martyrologii romantycznej, bo się dawno przejadła. Ale warto chyba zachować choć cząstkę tej pamięci, którą się żywiły poprzednie pokolenia. Inaczej obchodzenie Mickiewicza nie będzie obchodzić nikogo.

ROMAN PAŹŁOWSKI

Dwa kufry śmiechu

XXIII OPOLSKIE KONFRONTACJE TEATRALNE. Mickiewicz i Fredro



Mała gromadka ludzi potrafiła poprzez zabawę wskrzesić grę czystej wyobraźni zapisaną w tekstach Mickiewicza - zdjęcie z próby „Ballad i romansów”

Podwójną dawkę śmiechu sprezentowali publiczności organizatorzy w trzeci dzień konfrontacji teatralnych.

Pierwszą za sprawą maleńkiej „trup” komedianów, którzy wyczarowali świat „Ballad i romansów”. Drugą – przy pomocy monumentalnej maszynery teatralnej poruszającej nieśmiertelnego „Pana Jowialskiego”.

Rozśmieszanie wieszczka

Czterech ubranych na ciemno mężczyzn wniosło dużą czarną skrzynię. Jeden z tragarzy zasiadł przy fortepianie. Ze skrzyni, niby z trumny, wyłoniła się w biel odziana, dorodna słowiańska dziewczeczka. W ten sposób wskrzeszona została „Romantyczność”, którą ku uciechu widzów deklamowali na głosy komedianci z towarzyszeniem pianisty. Potem potoczyły się następne ballady – „Świtez”, „Lilie”, „To lubię”, „Pani Twardowska”...

Biało odziana dziewczeczka – Viola Arlak, okazała się człowiekiem-orkiestrą. Równie dobrze bawiła publiczność grając rolę krwiożerczej „pani, która zabiła pana”, siejącej postrach pani Twardowskiej i eterycznych polskich dziewczeczek. Nie gorsi byli jej partnerzy. Pozostawieni na pustej scenie – sam na sam z uosobionym przez Arlak żywiołem romantyczności i tekstem Mickiewicza – przedzierzgał się na przemian w narratorów i postacie niesamowitych opowieści. Najbardziej przewrotnym i zaskakującym kreatorem romantycznych uniesień okazał się Krzysztof Wieczorek.

Pomysł pastiszowego potraktowania tekstów romantycznych jest – rzecz jasna – nienowity. Ileż to razy na różnego rodzaju benefisach ogrywano retoryczne pytania Mickiewicza, jego nauki, górnolotne maksymy, romantyczne nastroje. Siłą tego bezpretensjonalnego spektaklu jest jednak to, że mała gromadka ludzi potrafiła poprzez zabawę wskrzesić grę czystej wyobraźni zapisaną w tekstach Mickiewicza.

Choć za rekwizyty mieli zaledwie parę tiuli i fatalaszków, zdołali przemienić słowa w drzemiące w nich fantastyczne obrazy. Kiedy spektakl się zakończył, a frywolna dziewczeczka-romantyczność dała się zagnać na powrót do czarnej trumny, czwórka mężczyzn wyniosła ją ze sceny. Wtedy ukazała się druga strona skrzyni – z dużym napisem „Teatr”. Gdyby spektakl się nie udał, złośliwy recenzent napisałby: „Tak, ten teatr zabija romantyzm”. Jest jednak inaczej, trzeba więc powiedzieć: dzięki tej frywolnej trupie komedianów zabita w naszych sercach romantyczność zaczyna znowu dawać znaki życia.

Stary, poczciwy Jowialski

Krakowskie przedstawienie „Pana Jowialskiego” zostało przyrządzone według dawnego, sprawdzonego przepisu: pozwolić widzowi zachłysnąć się przepychem teatru, dać wyszumieć się gwiazdom, puścić oko do publiczności.

Ekspansja tego widowiska zaczęła się już w foyer. Wchodzącym na widownię przygrywał trzyosobowy zespół „wyjęty” ze świata spektaklu. Dwaj bohaterowie sztuki – Ludmir i Wiktor dostali się na scenę przełaząc po teatralnych fotelach i ludzkich plecach. Gdy dokonało się to jowialne przywitanie, rozpoczęło widowisko „od kulis do kulis”.

Aktorzy prześcigali się w strojeniu min do widzów, w czym nieźrównana okazała się specjalnie importowana z Warszawy gwiazda, Anna Seniuk. Jej porozumiewawcze grymasy, modulacje głosu – adresowane były najczęściej wprost do widzów, którzy są przecież o wiele ważniejsi niż jacyś tam partnerzy na scenie. Najbardziej wolni od grzechu umizgów do widowni okazali się najstarsi i najmłodsi: znakomity senior krakowskiego aktorstwa, Marian Cebulski jako pan Jowialski, grający jego żonę Eugenia Horecka oraz bezpretensjonalnie kreująca partię „młodej naiwnej” Helci studentka IV roku aktorstwa Tamara Arciuch.

Tekst Fredry dał również pole do popisu Szambelanowi Sławomira Sośnierz, ale jego nakierowana na chichot kreacja, podobnie jak Janusz Tomasz Wysockiego, to przykłady większego zawierzenia prywatnym chwytom komicznymi niż sile tekstu. Ze spektaklu daje się odczytać założenie reżysera: grajcie bardzo śmiesznie, bo to śmieszny tekst. Podobajcie się widowni, bo tylko po to Fredro napisał tę komedię.

To musiało doprowadzić do jednego: zamiast zachwycać konceptem, śmieszyć do łez i poruszać obrazem pokrętności natury człowieczej oraz jeszcze bardziej skomplikowanych międzyludzkich zależności, powierzchownie nakreślony „Pan Jowialski” Krzysztofa Orzechowskiego tylko łaskocze.

MAREK MIKOS

► XXIII Opolskie Konfrontacje Teatralne – Klasyka Polska '98: Teatr im. Żeromskiego w Kielcach – „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza. Inscenizacja i reżyseria – Piotr Szczerski, muzyka – Konstanty Wileński. Teatr Ludowy w Krakowie – „Pan Jowialski” Aleksandra Fredry. Reżyseria – Krzysztof Orzechowski, scenografia – Anna Sekuła, muzyka – Krzysztof Swajgier, choreografia – Jacek Tomasiak. Przedstawienia w Teatrze im. Kochanowskiego: 2.04.98 r.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TRYBUNA

00-835 WARSZAWA
ul. Miedziana 11

Nr 19 z dn. 23-01-98

Teatr

MARIAN TOPOREK

Na Fredrze należy się śmiać...

Trzeba się bowiem zgodzić z Jarosławem M. Rymkiewiczem, że wszystkie postacie u Fredry są „zarazem cnotliwe i występne, złe i dobre, ludzie są mądrzy i głupi jednocześnie, odważni i tchórzliwi”. Na tym polega ciągle powodzenie Fredry. W wielu pozornie płaskich komedijkach kryje się poważna, wcale nie przemijająca z upływem czasu – treść. Zmieniają się epoki, a ludzkie przywary pozostają takie same. Fredro do dziś zdaje się walczyć z polską tradycją romantyczną śmiechem, szyderstwem.

Fredro to nie XIX-wieczna ramota, a coraz częściej ostrzegający przed złem moralista. To nie wspomnienie romantycznej Somossieri, czy księdza Skorupki, ale delikatny instrument wskazujący drogę do prawdy.

Taki też wydaje się być „Pan Jowialski” wystawiony w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie przez Krzysztofa Orzechowskiego. Postacie komedii

W przypadku Aleksandra Fredry nie ma dylematu czy grać jego komedie, pozostaje pytanie – jak Fredrę grać. I na to pytanie ciągle próbują odpowiedzieć reżyserzy, z różnymi zresztą skutkami.

wcale – pomimo przebranki – nie grają innych niż są w rzeczywistości, przenoszą swe charaktery i poglądy na „przebrankową” rzeczywistość. Jak ktoś jest romantycznie naiwny, to taki pozostaje do końca, safandula jest safandulą, tchórzliwy bohater wcale nie przekształca się w ryczącego lwa, a domowa kotka w piękną tygrysię. I to jest zwycięstwo tej inscenizacji.

W tej fredrowskiej komedii charakterów ogromnie ważne jest aktorstwo. W nowohuckiej inscenizacji pierwszoplanowe role grają goście: **Anna Seniuk** prosto ze stolicy i **Marian Cebulski** z Teatru im. Słowackiego, Anna Seniuk pokazała swe dojrzałe aktorstwo, szarżując czasem, ale z jaką klasą. Podobnie można powiedzieć o Marianie Cebulskim. Ale „miejscowi” nie są wcale gorsi. Śmieszny jest Szambelan w wykonaniu **Sławomira Sosnierza** (to nie pierwsza bardzo dobra rola), podobać się może **Ludmir – Andrzej Deskura**, **Wiktor – Krzysztof Radkowskiego**, rewelacyjny jako lokaj – **Krzysztof Górecki**, bardzo dobry w roli Janusza – **Tomasz Wysocki** oraz **Helena** w wykonaniu **Tamary Arciuch** (PWST). Dublerzy ról wypadli tylko poprawnie.

Okazuje się, że na Fredrze można się całkiem dobrze śmiać, podobnie jak kiedyś. I nie oglądać się na boki, że może to nie wypada. A to już ogromnie dużo.

Aleksander Fredro, „Pan Jowialski”. Reżyseria – Krzysztof Orzechowski. Scenografia – Anna Sekuła. Muzyka – Krzysztof Szwańgier. Choreografia – Jacek Tomasik. Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Premiera – październik 1997.